Rok I. — Nr 20. 15 LUTY 1938 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung

CHAIM NACHMAN BIALIK

Z oryginału hebrajskiego przełożył: PEREC NOWOMIAST

LEGENDY O KRÓLU DAWIDZIE

LUTNIA DAWIDA

Król Dawid miał lutnię zawieszoną nad swym łożem ,a gdy nadciągała północ i lekki wiatr muskał drżące struny, lutnia sama grała. Wówczas król podnosił się z łoża i całą duszą śpiewał Bogu, a pienia jego spływały w przestworza z dźwiękiem gwiazd niebieskich aż do brzasku. O świcie starszyzna gromadziła się w jego komnatach, przedkładając mu sprawy państwa. Gdy słońce tylko zabłysło, Dawid stał już na czele swych bohaterów, potężny i straszny jak lew, w gronie swych lwiątek, a wszystkie zastępy z radością ruszały w bój.

Dni króla poświęcone były bojom, a noce — cudownym pieśniom. Tak spędzał swoje życie.

Pewnego dnia wybrał się Dawid, radosny i wesół, w pole, a wspominając wszystkie swe pieśni, które przez całe życie śpiewał Bogu, wzbił się w dumę niezwykłą i rzekł: „Panie wszechświata! czy istnieje na ziemi jeszcze jedno stworzenie, któreby tyle sławiło Cię, ile ja?!"

Ledwie dokończył swych słów, gdy wtem w pobliskim stawie zakumkała głośno żaba: „Nie przechwalaj się, Dawidzie, bo ja więcej od ciebie śpiewam!"

◆ ◆

◆

ŚMIERĆ DAWIDA

Gdy król Dawid skończył siedemdziesiąt lat i dzień jego śmierci zbliżał się, przybył do niego z polecenia bożego anioł śmierci, aby duszę jego zabrać o zmroku. A Dawid bawił wówczas w cedrowym pałacu, nie ustawając w pieśniach ku chwale



E. M. LILIEN: Król Dawid z harfą.

Wszechmocnego, bo był to dzień sobotni, który w całości poświęcał Bogu. Anioł śmierci nie miał więc dostępu do króla, gdyż natchniony śpiew bronił go przed zagładą. Użył przeto podstępu: wślizgnąwszy się do ogrodu królewskiego od tyłu, zaszeleścił wśród drzew. Król, z pieśnią na ustach, wszedł do ogrodu, zwabiony nagłym szelestem. Gdy wchodził po stopniach do ogrodu, jeden stopień nagle załamał się pod nim, a pieśń umilkła na chwilę. Wnet anioł śmierci porwał jego duszę, a król, powalony, upadł w kwiaty, z obliczem zwróconym ku niebu. Chwilę jeszcze lica jego lśniły o zachodzie słońca wspaniałym blaskiem starości i nieśmiertelnym pięknem. Słońce po raz ostatni ucałowało go i wargi bożego śpiewaka zamilkły śród woniejących kwiatów na wieki.

Król Dawid umarł, lecz duch jego zawsze trwać będzie w narodzie, a pieśni jego rozbrzmiewać tak długo, dopóki ludzka tęsknota za Bogiem nie wygaśnie.

I każdej soboty o zmroku, gdy wietrzyk wieczorny szeleści wśród drzew, a w domach modlitwy i w świątyniach bożych gromadzą się pobożni i sprawiedliwi, przygnębieni i cierpiący, aby razem, śpiewając Dawidowe modlitwy, żarliwe i stęsknione serce zanieść przed oblicze Pana, — sprawiedliwy król i wspaniały śpiewak Izraela odżywa zawsze na nowo w duszy wszystkich.

A gdy sobota się kończy i synowie Izraela zasiadają do wieczerzy, żegnając Królową Sobotę, — posiłek ten poświęcony jest pamięci króla Dawida, króla Mesjasza, po dzień dzisiejszy.

I dlatego właśnie wszyscy mówimy: „Dawid, król Izraela, istnieje wiecznie!!"

Wybrano ze zbioru legend: **„Wajhi hajom"**

Z ulicznika mędrzec

12)

(Z przygód rabi Akiby)

STRESZCZENIE DOTYCHCZASOWYCH ROZDZIAŁÓW

Młody chłopiec żydowski Akiba przeżywa oblężenie Jerozolimy przez Wespazjana a później zdobycie jej przez wojska Tytusa. Akiba, który nie lubił nauki z natury, znienawidził szczególnie wielkiego uczonego Rabi Jochanana ben Zakaja za to, że — zamiast wysłać swych uczniów do walki z Rzymianami — opuścił z nimi pokryjomu Jerozolimę i założył uczelnię w Jabne twierdząc, że tylko nauka Tory ocali naród żydowski. Akiba, który wyrósł już na młodzieńca dostaje się do domu bogatego ziemianina Kalby Sabny jako dozorca pasterzy. Tam poznaje córkę Kalby piękną i mądrą Rachel, która go pokochała, mimo że był nieukiem i poślubia go wbrew woli ojca. Akiba i Rachel udają się do miejscowości Gimzo, gdzie Akiba spełniając przyrzeczenie dane żonie, wstępuje na naukę do łagodnego i dobrego Rabi Nachuma, a równocześnie zarabia na utrzymanie rodziny sprzedając wiązki drzewa na ulicach miasta Gimzo. Wkrótce staje się najlepszym uczniem i ulubieńcem Rabi Nachuma, który zabiera go z sobą do Rzymu, dokąd jedzie z delegacją Żydów do cesarza Domitiana, aby mu wręczyć szkatułkę klejnotów W drodze powstaje burza i grozi im zagłada, ale Akiba gorącą modlitwą odwraca niebezpieczeństwo. Świadkiem tego jest dygnitarz rzymski Flavius Clemens, krewny cesarza. Wylądowawszy w Brundisium nocują w gospodzie, a w nocy gospodarz i jego żona kradną klejnoty ze szkatułki zastępując je ziemią z ogrodu. Kiedy delegacja żydowska odkrywa kradzież, ogarnia ją przerażenie, ale rabi Nachum postanawia mimo to jechać dalej do Rzymu.

*

Domitiana pożerała żądza czynów wojennych i sławy. Cesarz ten marzył o tym, by nadarzyła się sposobność wojny. Za życia ojca został odsunięty od spraw państwowych, gdyż wieszczek pewien przepowiedział, że Domitian zginie od miecza. Zabobonny cezar uwierzył w ową przepowiednię i jak długo żył, nie pozwalał Domitianowi brać udziału w żadnych wojnach.

Gdy Domitian został cesarzem, starał się za wszelką cenę zasłynąć jako wojownik i triumfator.

Wkrótce ziścić się miały pragnienia młodego władcy.

Jedno z dzikich plemion usiłowało zająć twierdzę rzymską w Germanii, Moguntiacum. Domitian postanowił wyprawić się przeciw śmiałkom i uśmierzyć ich butność.

W takiej właśnie chwili stanęła przed nim deputacja z Judei.

Cezar przyjął Judejczyków uroczyście. W otoczeniu najwyższych dostojników państwa rzymskiego wysłuchał życzliwie rabi Nachuma, dziękując mu za wspaniały dar.

Otworzywszy wręczoną mu skrzynkę wydał okrzyk oburzenia:

— Ach... ci Żydzi przybyli, aby zadrwić ze mnie. Przywieźli mi ziemię... zwyczajną ziemię... me Hercule! zasłużyli na śmierć!

Twarze Żydów powlokła przeraźliwa bladość. Zrozumieli, że są zgubieni.

Tylko Nachum stał spokojny i uśmiechnięty przed cesarzem, patrząc mu prosto w oczy i szepcząc „Gam zu l'towa".

Wtedy wysunął się ze świty cesarskiej jeden z dostojników. Akiba o mało nie krzyknął z radości: był to bowiem Flavius Clemens, towarzysz podróży z Jaffy do Brundisium!

Flavius Clemens, stanąwszy przed Domitianem, tak powiedział:

— O, panie i władco świata! Pozwól Flaviusowi Clemensowi przemówić za tymi Żydami. Miałem sposobność poznać tych mężów w czasie mojej ostatniej podróży. Gdy rozszalała się burza i wszyscy opuścili bezradnie ręce, jeden z nich imieniem Akiba, modłami do ich Boga ocalił nam wszystkim życie.

Sądzę więc, że tak mądrzy i zacni mężowie nie ośmieliliby się drwić z ciebie, władco świata i ludzi.

Ziemia, którą ci ofiarują posiada widocznie cudowną siłę. Słyszałem, że praojciec ich Abraham, mając nieliczny zastęp sług, pobił czterech walecznych królów z ich wojskami. A uczynił to jak głosi legenda w ten sposób, że nabrawszy pełną garść ziemi, ciskał nią przeciw nieprzyjaciołom. W ten sposób zwyciężył. Być może, że Żydzi, których skazałeś przed chwilą na śmierć, odnaleźli ową cudowną ziemię i przynoszą ją tobie w darze.

Domitian słuchał z uwagą wyjaśnień swego krewniaka. Twarz jego, dotąd ponura, zaczęła się rozjaśniać. Zabobonny cesarz, myśląc ciągle o sławie wojennej postanowił wypróbować siłę „żydowskiej ziemi". Zwracając się do Clemensa, powiedział:

— Clemensie drogi, wkrótce przekonamy się, czy słowa twoje odpowiadają prawdzie. Narazie oddaję pod twoją opiekę naszych jeńców.

W ten sposób uratowani zostali podróżnicy żydowscy.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Domitian wyruszył natychmiast pod Moguntiacum. Gdy Germanie dowiedzieli się o tym, że sam cesarz nadciąga z wielką armią, wyruszyli mu naprzeciw. Wtedy kazał Domitian wysypać ową ziemię na postępujące roty nieprzyjaciół.

Dzicy Germanie, ujrzawszy to, zaczęli w popłochu uciekać...

Powróciwszy jako triumfator do Rzymu, wynagrodził Domitian hojnie zdumionych tym wszystkim Judejczyków i zapewniając ich o swej łasce odprawił ich do ojczyzny.

Przybywszy do Brundisium, nocowali Żydzi w tej samej gospodzie. Właściciele szynkowni, dowiedziawszy się o cudownych właściwościach ich ziemi, naładowali nią pełny wóz i przywieźli ją do Rzymu dla cesarza. Ziemię tę otrzymał wódz rzymski, Cornellus Fuscus, walczacy wtedy z Dakami. Okazało się jednak, że ziemia ta nie pomogła wodzowi, gdyż poniósł straszliwą klęskę i poległ na polu walki. Skoro wieść ta doszła do Rzymu, sprowadził cesarz owych szynkarzy z Brundisium. Wśród najwyszukańszych tortur ponieśli oni śmierć.

Rozdział XIII

ŚMIERĆ RABI NACHUMA

Z radością ogromną powitała Akibę jego rodzina. Podarunki cesarza, które przywiózł ze sobą, uczyniły go człowiekiem bogatym. Mógł więc w spokoju oddawać się nauce.

Pośpieszył więc do Gimzo, aby na nowo, ze zdwojoną siłą pracować.

Przekupnie na rynku dziwili się wielce, gdy ujrzeli byłego handlarza drzewa w bogatym stroju, mijającego spokojnie miejsce, gdzie dawniej wykrzykiwał:

— Hej smolaki moje, rosy pełne, rosy porannej... smolaki!

Gdy przyszedł do szkoły, zastał tam pustki. Zaniepokojony udał się do mieszkania mistrza. Przerażonym jego oczom ukazał się widok straszliwy.

c. d. n.

Margot Klausner — o dzieciach palestyńskich

(Wywiad „Okienka“)

Gościł u nas niedawno teatr **„Sceny Narodowej“** ze swoją założycielką p. **Margot Klausner**.

Jest to teatr ideowy. Przybył, aby oddać nam żywe, serdeczne pozdrowienie z Erec, aby pokazać wszystko, co jest nam drogie i bliskie, nad czym płacze i z czego cieszy się nasz naród.

Nigdy nie zapomnę tej podpatrzonej z życia, wzruszającej sztuki p. t. **„Sąd“**, w której tak doniosłą rolę w stworzeniu nowego, pogodnego jutra odgrywają dzieci. Zapragnęłam też dowiedzieć się czegoś więcej o dzieciach palestyńskich.

— O, chętnie o nich opowiem — rzekła p. **Margot Klausner**, kiedy zwróciłam się do niej z tą prośbą — zwłaszcza o dzieciach mieszkających na wsi, w kwucy Miszmar Haemek — bo tam — dodała z uśmiechem — jest moja mała córeczka.

Dzieci z Miszmar Haemek pracują w polu, w ogrodzie, w kuchni w ślusarni... Żyją wśród wielkich obszarów plantacyj owocowych — w bliskości Emeku, Taboru i tej całej piękności, która ich otacza. Są zdrowe, silne, szczęśliwe — jak zresztą wszystkie dzieci w Erec. Nie spotkasz wśród nich twarzy bladych, golusowych, na których przedwczesne cierpienie się wyryło. Bo dzieci palestyńskie urodziły się już we własnym kraju i nie wiedzą co to znaczy — golus.

— Pragnęłabym jeszcze wiedzieć co dzieci palestyńskie najbardziej interesuje — pytam z zaciekawieniem.

— Dzieci, jak dzieci, — rzekła z uśmiechem p. Margot Klausner — wszędzie jednakie mają zainteresowania. Przepadają za kinem i sportem, ale specjalne upodobanie znajdują w muzyce i pieśni. Tak, zwłaszcza w pieśni. Dużo śpiewa się w Erec, o, bardzo dużo... Śpiewają dzieci, śpiewają dorośli... Cała Erec jest rozśpiewana.

A jeśli jakiś młody kompozytor pragnie by z jego nową pieśnią zapoznali się wszyscy, to czyni to właśnie poprzez młodzież. Bo wiadomo



Dzieci palestyńskie.

— jeśli wśród młodzieży pieśń się przyjmie — śpiewać ją będzie cała Palestyna.

To też w kole młodzieży utworzonym przy słynnej „Habimie“ zjawiają się na zebraniach liczni młodzi artyści, poeci, kompozytorzy aby z nowymi utworami swoimi zapoznać młodzież.

Bo któż — jeśli nie ona — potrafi na wszystko tak żywo zareagować?...

— A Erec... a wypadki w Erec?... — pytam cicho — A niewinne ofiary, ludzie zabici, lasy popalone — czy to wszystko także wśród dzieci palestyńskich tak serdeczny i bezpośredni znajduje oddźwięk?...

— Dzieci palestyńskie kochają Erec nadewszystko. Silnymi więzami są zrośnięte z swą ziemią. Każdy kwiatek zerwany ich dłonią, kamyk, którym się bawią, wzgórze po którym biegają — wszystko jest im drogie i bliskie. Ich własne.

Zdarzyło się razu jednego, że w pewnej kolonii źli ludzie spalili las. Dzieci z kolonii nie mogły tego pojąć.

— Jakto? — ich las ukochany, w którym bawiły się tak wesoło, ten ich najdroższy las, w którego cieniu po skwarnym, upalnym dniu pracy ten las — błogosławieństwo spękanej od słońca ziemi — l u d z i e s p a l i l i?!... Dlaczego?...

Trudno było rozwiązać zagadkę — dlaczego, bo to była trudna zagadka.

Ale nazajutrz, raniutko, kiedy jeszcze cała kolonia pogrążona była we śnie, zmartwione dzieci wyszły cichaczem do lasu, zebrały zwęglone drzewa, wykopały dla nich dół i pogrzebały w jednym, wspólnym grobie — jak najdroższe świętości.

— Bo takie to już te nasze dzieci palestyńskie — „sabry“ — dodała p. Margot Klausner — i tymi słowami zakończyłyśmy rozmowę.

M. H.

Ważna puszka

Wisi na ścianie biało-niebieska puszka. Czasem wpada tam parę groszy a czasem i to nie.

Zapominamy o niej. A przecież gdyby umiała mówić o sobie, wysunęłaby tak silne argumenty, że wstydzilibyśmy się jej zbytniej lekkości. Z tych drobnych miedziaków kupuje się ziemię od Arabów.

Około 400.000 Żydów znalazło się w Erec aby zmieniać spalone słońcem nieużytki w dobrze uprawne pola, aby budować nowe państwo. Ale jeszcze całe obszary ziemi czekają na pracę żydowską. Aby je zdobyć musimy mieć fundusze, jeśli więc każdy Żyd będzie pamiętał o puszce Keren-Kajemet to prędzej je posiądziemy.

Keren-Kajemet założył Herman Szapiro w roku 1901 na V-ym Kongresie syjonistycznym.

Ewa Hartfeld

Czytać Okienko — to za mało! Należy je abonować, i rozpowszechniać!

ZALMAN SZNEUR

Bajeczka

Z upoważnienia autora spolszczył SALOMON DYKMAN.

W czarnej, zimnej suterynie
Leży matka chora, blada —
A przy matce chłopczyk głodny,
Matka w ciszy opowiada:

„Hen, przed laty, żył zły książę —
A bogatszy był od królów...“
— „Zły był książę“ — chłopczyk płacze,
„Ale gorszy głód, matulo!...”

„Książę córkę miał jedyną,
Śmiech lubiła, tańce, psoty...
Miała ogród kryształowy —
A w ogrodzie rybkl złote ...

Tam bawiła się i śmiała —
Nikt nie widział jej na świecie” —
— „Tak, bawiła się, mateńko,
Bo nie znała głodu przecie...“

„Książę zły raz sen miał w nocy —
Rzekł: Kto snu mi treść odgadnie,
Temu córkę dam za żonę,
Potem tronem mym zawładnie!...

Tak rzekł książę, pan bogaty,
Lecz wróżbity nie ma, nie ma...“
„Matko, dobry dar książęcy,
Ale lepsza kromka chleba!...“

„Cicho, synku! Nie przeszkadzaj!...
Był koniuszy stary w dworze;
Sen usłyszał i zrozumiał,
Rzekł, że księciu dopomoże...

Przybył więc do księcia starzec:
Sen mi objaśniły nieba...“
„... Matko, matko, jestem głodny —
Jak tu zimno! daj mi chleba!...“

W czarnej, zimnej suterynie
Chłopczyk płacze na łóżeczku —
Zapłakała matka chora...
I urwała się bajeczka...

CZY ZNACIE TE KSIĄŻKI?

O tym, jak bardzo książki kochamy dowiadujemy się dopiero wtenczas, kiedy nie mamy co czytać. Tak się jakoś nieraz złoży, że znamy świetnie wszystkie książki własne i kolegów i nie mamy ochoty ich powtarzać. Mamusia chętnie by wzięła nam coś z wypożyczalni, ale nie wiemy o co prosić. Dlatego dobrze jest nawzajem polecać sobie książki, które się nam bardzo podobały.

Nie dawno czytałam trzy piękne powieści Lizy Tetzner. Ciekawa jestem, czy i wy je znacie, i czy się wam podobały. Mówię wam — wspaniała historia ta **„Podróż Janka naokoło świata“**. Janek to był bardzo biedny chłopak. Musiał mamusi pomagać w pracy i dlatego w szkole — uczył się nieświetnie. Ale, że nie ma zła, które by na dobre nie wyszło, tak i Jankowi bardzo się przydał zeszyt gęsto pokreślony czerwonymi uwagami nauczyciela. Było to aż u króla murzyńskiego. Nie powiem Wam, w jaki sposób dostał sie Janek do jego kraju, bo to nie miło, kiedy się już wie, co nastąpi w opowiadaniu. Wspomnę tylko, że Janek objechał cały świat i to w bardzo niezwykły sposób, bo na zającu. Poznał wielu ludzi i zobaczył, jak ciężko wszyscy muszą pracować na chleb. Janek zdobył nawet dwóch przyjaciół — wyobraźcie sobie — małego Amerykanina i Eskimosa, ale tak się złożyło, że nie przyjechali z nim do Polski.

Każdy z nas chciałby mieć takiego wspaniałego, uczynnego kolegę, jakim był Rutek z **„Dzieci z domu nr. 67“**. Mało kto potrafiłby się zdobyć na takie ofiary, jakie on poniósł dla Kazika. — W ogóle cała ich paczka była bardzo miła. Najmniej może Misiek. Byli bardzo pomysłowi; nawet sami zorganizowali bal, taki prawdziwy, z orkiestra, wystepami kuglarza, loterią fantową. — Również starsi są tu bardzo dobrzy i sympatyczni. Ojciec Sitarski, to wesoły kompan, jakich mało. Pani Manasze poczatkowo nie lubiła dzieci i dokuczała im, ale potem okazała się ich świetną przyjaciółką. I w ogóle dzięki dzieciom zobaczono, że w olbrzymiej kamienicy nr. 67 mieszka dużo miłych ludzi. Tylko, że dawniej nie wszyscy się znali.

Bardzo dziwne rzeczy wynikły z tego, że dwom całkiem obcym chłopcom nadano niezwykłe imiona: Tymian i Rozmaryn. Poza tym byli oni bardzo do siebie podobni. Tylko, że Rozmaryn był wypieszczony i dużo umiał, a Tymian — sierota ciężko pracował. Stali się oni świetnymi przyjaciółmi, ale jeszcze wcześniej każdy z nich przeżył coś, o czym długo dawniej marzył: Tymian miał wrażenie, że został zaczarowany i przeniesiony do czarodziejskiego zamku, a Rozmaryn zabawił się w „na opak“, ale tym razem na serio i z wielką dla siebie korzyścią. O ciekawych dziejach tych dwóch chłopców dowiecie się z pięknej książki **„Co się działo nad jeziorem“**.

O samych książeczkach Wam jeszcze opowiem, że się ślicznie prezentują. Mają bardzo ładne okładki i obrazki, które nęcą. I tak ciekawią, że nie można się od nich oderwać.

Elza W.

(Powyższe książki wyszły nakładem Księgarni Nowoczesnej w Krakowie).



MINA SILBERMAN

Pozdrowienie z półkolonii

Hejże Koledzy! Hallo Koleżanki! Przemawia do Was dziś Sieroca Rada. Nie znacie? Nie wiecie? Na prawdę nie wiecie kim jest swawolna i krzepka gromada?

Tu Stanisławów. Miasto nad Bystrzycą. A wojewódzkie jest także do tego. Więc wiecie już wszystko, i tylko dodamy ten najważniejszy, najmorowszy szczegół: ma Sierocą Radę. To taka Opieka, co dobro dzieci ma w sercu i głowie, więc ma świetlicę i różne różności, i tutaj schodzą się mali „ludziowie".

A podczas ferii była półkolonia. Mróz wraz z sankami tak okrutnie dzwoni, a nam jest ciepło. Dwa wielkie pokoje — oto centrala naszej półkolonii.

Słuchajcie koledzy! Wy znacie piosenki? Lecz chyba nigdy tyle ile u nas: są palestyńskie, są marsze świetliczne, i jest cudowna pieśń o „legunach".

W domu jest zimno (wiecie co to bieda?), a my siedzimy w cieplutkim pokoju, jest chleb i mleko i bułki i mięso, i pieśni płyną i gadki się roją..

A kiedy w południe mróz trochę zelżeje, biegniemy sobie na te śnieżne wały. Niebo błękitne, słońce najzłocistsze, a świat jest senny, milczący i biały...

Więc go budzimy krzykami i śpiewem i śnieżną, twardą, gęstą kanonadą: „Hej—hej! Zbudź się świecie! Bo masz do czynienia z Sierocą Radą i naszą gromadą!"

Jest Panna Andzia i jest Panna Rózia (to są te głośne, ale dobre Panie, które nam dają naukę, ćwiczenia, i co najlepsze: dzielą nam śniadanie!)—Tańczymy dużo, bo lubimy horę, ale pod nami jest sklep z porcelaną, gdyby garnuszki z półek zeskoczyły, to by nam dano, o jej, to by dano!

Zrobiliśmy potem paniom pożegnanie: były festony, confetti, wierszyki. Trochę się kłócono kto więcej ma mówić: dziewczynki (jak zwykle), czy może chłopczyki? A w jedną niedzielę przyszły nasze mamy, było nam smutno, bo to już był koniec. Lepiono pierogi, była legumina i myśmy żegnali naszą półkolonię. Ostatnie pieśni i podziękowania i dużo dobrych, uśmiechniętych gości... i taka szkoda, że to się skończyło .. Koniec kolonii i koniec wolności.

A Wyście także mieli półkolonię? I czy świetlicę także swoją macie?

I czy już także dość macie tej zimy i lata tak samo jak i my czekacie?

Dzieci piszą o zimie...

Śnieżek

Lecą z nieba białe płatki,
Przykrywają ziemię, chatki.
Czy to ktoś rozsypał mąkę
Co spadła przypadkiem na łąkę?
Bo tak wszędzie biało, biało,
Tyle śniegu napadało.
Zobaczyły śnieżek dziatki
I wybiegły w pole z chatki
I już jadą, jadą z górki
Prędko tak, jak lecą ptaki.
Zdoje im się, lecą w chmurki
I dzieweczki i chłopaki.
Rumiane są noski, buzie
I czerwone, jak jabłuszka
Lecz to przecież nic nie szkodzi
Że mróz, zimno szczypie w uszka.

Weźmy się za ręce,
Zatoczmy wszyscy koło
Od tego przecież jest śnieżek
Ażeby było wesoło.

Anita Blochówna
ucz. kl. VI. w Tarnowie.

ODWILŻ

Ledwie nadeszła biała zima, a już halny narobił marmelady, gdyż dmuchnął na góry a z nich śniegi obsuwają się i topią. Nawet w mieście tak oddalonym od wsi można odczuć tę odwilż. To też w powietrzu jest bardzo dużo bakcyli, i dlatego jak tylko piśniesz słówko na ulicy lub tylko wejdziesz do czarnego ciasta, to przeziębienie gotowe i syp, bracie, do łóżka, marz o niebieskich migdałach i-o słocie, która się tak rozpanoszyła.

Julek Hochwal
ucz. kl. IV. szk. hebr. w Krakowie.

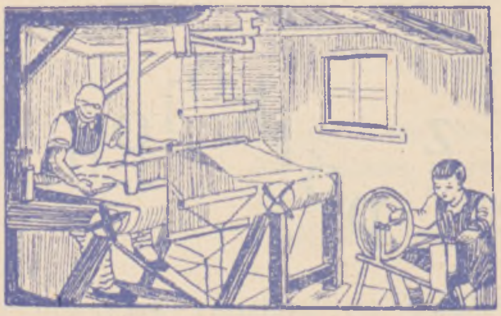
MALI ROBOTNICY

W dzisiejszych czasach każdy chłopczyk i dziewczynka chodzi do szkoły, lecz nie zawsze tak bywało. Przeszło sto lat temu — wiele dzieci wogóle do szkół nie uczęszczało. Te, które żyły na wsi, pomagały pasać owce lub straszyć ptactwo. Po miastach biedne dzieci musiały pracować w kopalniach i fabrykach — kiedy były jeszcze bardzo młode. Pracowały one tak długo, że nie miały czasu na zabawę, nawet gdyby nie były tak bardzo zmęczone. Fabryki były wtedy ciemnym i wilgotnym miejscem pracy. I w kopalniach węgla małe dzieci musiały ciągnąć ciężkie lory z węglem poprzez wąskie tunele. Płacono im złotego lub dwa na tydzień.

Dik i Mery mieszkali w pięknej chacie. Mieli oni piękną krowę, kilka prosiąt i kur. Ich ojciec był tkaczem, to znaczy, że tkał wełniane okrycia na warsztacie tkackim. Zanim runo mogło być utkane musiało się je wpierw prząść na nici, co czyniła ich matka na kołowrotku. Dik i Mery często pomagali rodzicom, prząść i tkać. Przez krótki okres czasu chodzili oni do szkoły utrzymywanej przez pewną starą panią, która uczyła ich czytać w swej kuchni.

Po jakimś czasie ojciec ich zaczął sarkać, ponieważ nie mógł otrzymać dość pieniędzy za swoje sukno. Ludzie poczęli wyrabiać materiały we fabrykach, w których maszyna mogła wyrobić w jednym dniu tak wiele, jak ich ojciec na warsztacie w ciągu całego tygodnia. Wkońcu, sprawy stały tak źle, że musieli oni opuścić swą chatę i przeprowadzić się do zadymionego miasta. Matka i ojciec pracowali we fabryce, a że zarabiali bardzo mało, więc Dik i Mery musieli znów pracować. Wyruszali do pracy o piątej rano i kończyli ją dopiero o ósmej wieczór. Często bywali tak strudzeni, że zasypiali, za nim pokładli się do łóżek. Rodzice ich trapili się bardzo, że muszą ich posyłać do pracy, lecz inaczej nie byli w stanie ich wyżywić.

Ale zanim jeszcze dorośli, jakiś szlachetny człowiek nakłonił rząd do wydania prawa. Prawo to zabraniało dzieciom pracować



tak ciężko i przez tyle godzin dziennie. Praca ich stała się lepsza, a Dik mógł nawet odłożyć trochę pieniędzy na czas, kiedy będzie dojrzałym mężczyzną. W końcu był w stanie założyć małą fabryczkę. Ta rozwijała się coraz lepiej i Dik stał się bogatym człowiekiem. Czuł się szczęśliwy, bo ojciec jego i matka nie musieli już pracować. Był on uprzejmym zwierzchnikiem, gdyż pamiętał dobrze, jak ciężko musiał pracować, kiedy był jeszcze małym chłopcem.

Opr. W. KLEINBERG

Poszanowanie chleba

Mam wielkie poszanowanie dla chleba.

Pewnego dnia rzuciłem na ziemię skórkę. Mój ojciec podniósł ją. Nie wyłajał mnie, ale powiedział:

— Moje dziecko, nie trzeba rzucać chleba, bo ciężko go zdobyć. Nie mamy go zadużo dla siebie, a gdybyśmy mieli za dużo musielibyśmy dać, także drugim. Może kiedyś braknie ci chleba a wtedy zobaczysz co on znaczy. Pamiętaj o tym, co ci teraz mówię moje dziecko.

Nigdy o tym nie zapomniałem i odtąd szanuję chleb.

Nigdy nie zgniotłem ani jednego kłosa, ażeby zerwać mak lub bławatek: Nie zabiłem nigdy kwiatu chleba na jego łodyżce.

To co mi ojciec powiedział o biednych zastanowiło mnie również i dlatego zapewne zawsze biorę w obronę głodnych.

— Przekonasz się co chleb znaczy, powiedział wtedy mój ojciec.

I przekonałem się.

Tłum. z franc. H. S.

Jedzie Luty

Jedzie srogi Luty na ogromnych saniach,
gnają siwe konie z kopyta na przełaj.
Patrzy przez okienko pomarszczona niania:
— Dzieci, oto Luty bierze się do dzieła.

Pędzi Luty w kłębie lodowej wichury,
a przed nim i za nim trzaskające mrozy.
Każdyby się przed nim skrył do mysiej dziury,
strzela bat Lutowy, skrzypią w saniach płozy.

Widzę wiele dzieci, którym zimno w domu,
bo się grzać nie mogą przy piecach ostygłych.
Trzebaby im przecież w tej doli dopomóc,
mróz szczypie, mróz drapie, mróz kłuje jak igła.

Widzę wiele dzieci, co płaczą bezradnie,
bo nie mają butów, żeby pójść do szkoły.
A byłoby przecież przyjemniej i ładniej,
żeby świat nie płakał, żeby był wesoły.

Bronia Weitzenbaum (Gorlice)

L. GOLDNEROWA

CZARODZIEJSKA OPOWIEŚĆ

Rozdział pierwszy,

w którym jest mowa, jak wogóle doszło do napisania tej historii.

Historia ta zawdzięcza swe powstanie chorobie, złej chorobie, na którą często chorują dzieci: szkarlatynie.

Jak wiadomo szkarlatyna jest bardzo zaraźliwa i chore dziecko przebywa w odosobnieniu 6 tygodni. Przez pierwszy tydzień choroby, a czasem i przez drugi jest ono takie chore, że niczym się nie zajmuje, do niczego nie ma ochoty. Potem dopiero, kiedy mija wysypka, bói gardła i gorączka, dziecko odzyskuje apetyt, a razem z nim dawne zainteresowania.

Najmilszym zajęciem jest wtedy czytanie książek. Książek wszakże nie można pożyczać, a któżby tam znowu miał tyle pieniędzy na zakładanie biblioteki domowej. Kupi się jedną, dwie, trzy, powiedzmy cztery książki. Może babcia też kupi jedną, jaka ciocia i wujek możliwe, że się również zlitują, lecz to wszystko nie wystarczy przecież.

Co począć wtedy? Zostają jeszcze wycinanki, rysunki, w końcu i to się znudzi, a czas się dłuży i dłuży.

Jedna dziewczynka chorowała raz na szkarlatynę i w okresie rekonwalescencji przykrzyło się jej ogromnie. Przeczytała wszystkie książki, wycięła wszystkie wycinanki, wyrysowała cały blok, wymalowała całą paletę farb wodnych.

„Okienko na świat" 3 razy do niej zagladnęło. Przeczytała je od początku do końca i od końca do początku, rozwiązała wszystkie zagadki i nic z tego nie miała, bo nie mogła rozwiązań posłać do redakcji.

Wtedy to musiałam jej opowiedzieć czarodziejską historię „O leniwym sułtanie, o pięknej Leili, o młodym Abu-Hallilu, o skąpym wezyrze i grubej pchle".

Rozdział drugi,

w którym mama posyła Kubusia po ½ kg. kawy.

Jednego jesiennego popołudnia zachciało się Kubusiowi kawy. Mamusia jednak nie miała w całym domu ani ziarenka kawy. Dała więc Kubusiowi pieniądze, mówiąc:

— Chcesz Kubusiu kawy się napić, oto pieniądze, idź do sklepu, kup ½ kg. kawy.

Kubuś nie ociągał się ani chwilki, nie ma co mówić, natychmiast poszedł do sklepu.

— Dobry wieczór, powiedział wchodząc do sklepu, mamusia prosi o ½ kg. wyborowej kawy.

W sklepie też nie mieli kawy, palonej oczywiście, nawet ćwierć deka! Pomocnik palił kawę na podwórku.

— Poczekaj troszkę Kubusiu, Wojtek zaraz upali kawę, rzekł właściciel sklepu. Siądź sobie i pobaw się z kotkiem.

— Kiedy ja, proszę pana, chcę wyjść na podwórko i patrzeć jak Wojtek pali kawę.



rys. R. Apte

Kubuś wyszedł ze sklepu.

Na podwórku, pod kasztanem Wojtek palił kawę w blaszanym piecyku. Wojtek dokładał wciąż suchych, cienkich patyków i kręcił korbką. Drewienka paliły się szybko, z piecyka wydobywały się kłęby popielatego dymu, ziarenka trzaskały, pękały jak pieczone kasztany, parskały jak młode źrebaki, w powietrzu unosił się miły zapach.

Kubuś usiadł na ławeczce pod kasztanem. Złocisto-rdzawe liście usłały wokół drzewa miękką podściółkę. W tej podściółce Kubuś wypatrywał kasztanów, brązowych, gładziutkich świetnych do zabawy kulek. Nie mógł niczego znaleźć, wszystko wyzbierali już dawno chłopcy i dziewczęta.

— Wojtku, czy to długo potrwa?

— O, potrwa jeszcze! Źle ci tu siedzieć?

Kubuś siedział więc dalej spokojnie. Było mu wcale przyjemnie. Słoneczko dość silnie przygrzewało, zapach kawy mile łechtał powonienie. Dla skrócenia sobie czasu przypomniał sobie wszystko co wiedział o kawie tj., że rośnie w ciepłych krajach, że jest ulubionym trunkiem ludów wschodnich, że tam na Wschodzie wypija się mnóstwo silnej czarnej kawy, bez śmietany i mleka, ale podobno doskonałej. Słyszał wprawdzie, że taka kawa szkodzi na serce, lecz nie wiadomo dlaczego, przyszedł mu apetyt na taką właśnie turecko-arabską mokkę z fusami.

Skądby ją wszakże wziąć? Był małym chłopcem. Coprawda miał zamiar zwiedzić kiedyś, jak dorośnie, te dalekie krainy. No, ale jeszcze czekajże tu tak długo! Siedział i marzył i już właściwie nie zdawał sobie sprawy, czego więcej pragnie, czy kawy, czy podróży, czy nadzwyczajnych przygód. Zdaje się jednak, że górę brała w nim żyłka podróżnicza, poszukiwacza nadzwyczajności. Westchnął głęboko. Gdybyż jego życzenie się spełniło! Gdyby tak nagle znaleźć się w jakimś pałacu, podobnym do tych z baśni czarodziejskich.

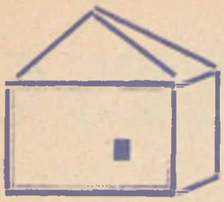
Życzenia nasze rzadko się spełniają. Raz na sto, na tysiąc może, zdarza się sposobność, że jakaś wróżka dziwnym zbiegiem okoliczności znajdzie się w naszym pobliżu. Wtedy, zanim się obejrzysz, wszystkie życzenia ci się spełnia. To się nazywa szczęście i to szczęście miał Kubuś.

Przypadkiem, no zupełnie przypadkiem, przelatywała wtedy nad podwórkiem wróżka Pari-Banu, znana dobrze Kubusiowi z opowieści z „1001 nocy". Wróżka Pari-Banu posłyszała życzenia Kubusia i postarała się je spełnić. Kubuś miał przeżyć nadzwyczajne przygody.

Rozdział trzeci,

w którym czarodziejskim sposobem dostajemy się do stolicy sułtana Nuredyna.

Przede wszystkim Kubuś urósł. Stał się dorosłym, smukłym, dorodnym młodzieńcem. Ubrany był na sposób wschodni, w jedwabne, wspaniałe, złotem przetykane luźne szarawary, w szafirowy kaftan. Na głowie miał błękitny zawój, spięty olbrzymim brylantem. U boku wisiała zakrzywiona, z damasceńskiej stali szabla, ukryta w złotej pochwie. Nie szedł na piechty. Nie uchodziło to teraz królewiczowi Abu-Hallilowi, jak teraz się Kubuś nazywał, lecz na dziarskim koniku pełnej krwi, zdążał ku nieznanym krajom i nieznanym miastom. *C. d. n.*



Skrzynka pocztowa

Bronia Weitzenbaum (Gorlice): Nie dąsaj się, Broniu, bo ani na chwilkę nie przestaliśmy być Twoimi przyjaciółmi!

Pola Pacanower, Kraków: Z nadesłanych prac niektóre wybierzemy do druku.

Wiluś Bergman (Otynia), Dinah Langer (Nowy Targ), Dinka i Bronka Diamant (Chrzanów), Eidla i Chajcia Perlman (Gorlice), Jachcia Diamant (Nowy Sącz), Renia Majer (Kraków), Leon Neuman (Tarnów): Dziękujemy Wam za kochane listy i pozdrawiamy serdecznie.

Samek Neuger, Kraków: Jeden z Twoich wierszyków prawdopodobnie zamieścimy.

Frydzia i Polusia Blitz, Racusia Jungerwirth (Kraków), Henio Hochner (Rzeszów): Miło nam, że pozyskaliśmy w Was nowych przyjaciół „Okienka". Za tyle słów uznania dziękujemy serdecznie i pozdrawiamy.

Simona Lichtmanówna, Żywiec: Jedną z Twoich wizytówek zamieścimy, za liścik dziękujemy. Sprawił nam wiele radości.

Leon Goldstein, Żywiec: Jak widzisz, staramy się spełniać Wasze życzenia, ale „nie odrazu Kraków zbudowano" choć i my wolelibyśmy, żeby tak można odrazu.

Sid: Wierszyki Twoje jeszcze do druku się nie nadają.

Hanka Jassem, Kraków: Nagrodę trudno czekać z „niecierpliwośią", bo niewiadomo kiedy los zechce Ci ją przyznać.

Marek Statter, Kraków: Bajeczkę Twoją przeznaczamy do druku.

A. Beker, Kraków: Masz słuszność, trzeba się będzie porządnie rozprawić z tym przykrym diablikiem drukarskim. Chyba wyrzucimy go przez „Okienko", aby nie utrudniał Wam więcej pracy.

Szymuś Münz (Rzeszów), Adam Morgenbesser (Kraków): Za miłe życzenia dziękujemy Wam bardzo i pozdrawiamy.

Ruchla Laufer, Chrzanów: Zamieścimy niektóre z Twych zagadek jeżeli nadeślesz nam ich rozwiązania.

Pessel Markus, Chrzanów: Rzeczywiście, ciekawe rzeczy podajesz nam z Chin, ale dzieci znają je już z książek i gazet.

Mela Dresner, Kraków: Cieszy nas, że znowu napisałaś do „Okienka". Ponieważ mamy dużo zagadek w zapasie, wybieramy tylko oryginalniejsze do druku.

Sylwia Klinger, Katowice: Opóźnienie w doręczeniu Nr. 18 „Okienka" nastąpiło nie z naszej winy. Cieszy nas Twoje przywiązanie do „Okienka".

Hallo! Mela Dresner, Kraków, Librowszczyzna 4/8 pragnie korespondować z dziewczynką 9-letnią z poza Krakowa.

NAGRODY OKIENKA

Za rozwiązanie zagadek z Nr. 18 otrzymali drogą losowania:

I. nagrodę — piękną książkę W. ŻELICHOWSKIEJ „SPŁACONY DŁUG" — **Paulina Glücksman, Wadowice, Krakowska 1.**

II nagrodę — wieczne pióro —
Adam Kroner, Warszawa, Mokotowska 17.

III. nagrodę — kwartalny bezpłatny abonament „OKIENKA NA ŚWIAT" — **Szymuś Münz, Rzeszów** (Prosimy o podanie bliższego adresu).

Nagrody odebrać można w Redakcji „Okienka" (AL. SŁOWACKIEGO 52) codziennie w godz. 3—4 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

UWAGA: Chcąc dać także młodszym lub mniej doświadczonym szaradzistom możność uzyskania nagrody zawiadamiamy, że III nagroda będzie odtąd losowana z pośród tych, którzy rozwiązali niektóre zagadki. I i II nagroda pozostaje nadal dla tych, którzy rozwiążą wszystkie zagadki.

Kto nadesłał zagadki do „Okienka".

Simona Lichtman (Żywiec), Ruth Grünkraut (Bielsko), Wiluś Bergman (Otynia), Szajek Singer (Rzeszów), Jachcia Diamant, Helena Monderer (Nowy Sącz), Eidla i Chajcia Perlmann, Bronia Weitzenbaum (Gorlice), Dinka i Bronka Diamant (Chrzanów), Hala Rübenfeld (Rzeszów), Ludwik Rubin (Złoczów), Marek Statter, Markus Natan, Józef Dresdner, Renia Majer, Anna Beer, Aleksander Beker, Pola Pacanower, Marta Spira, Ewa Ekstein, Jakub Friedman Cesia Brandstein, Mela Dresner (Kraków), Ruchla Laufer (Chrzanów), Juliusz Schildraut (Rzeszów).

UWAGA: Wszyscy nadsyłający zagadki proszą o zamieszczenie ich w najbliższym numerze „Okienka". Ponieważ zagadek tych jest bardzo dużo, musimy je zamieszczać stopniowo. Prosimy więc o cierpliwość.

Nie przysyłajcie nam już wizytówek, gdyż mamy ich bardzo dużo.

ADRESY NA TURNIEJ WERBUNKOWY NADESŁALI W DALSZYM CIĄGU: **Renia Majer, Ruma Cizer, Cesia Brandstein — po raz drugi, Eścia i Hilek Bernfeld (Kraków), Bela Szapira (Synowódzko Wyżne), Dina i Bronka Diamant (Chrzanów) — po raz drugi, Jachcia Schwarz (Pruchnik), Julian i Herman Tunis (Trembowla), Bianka Berger (Jasło).**

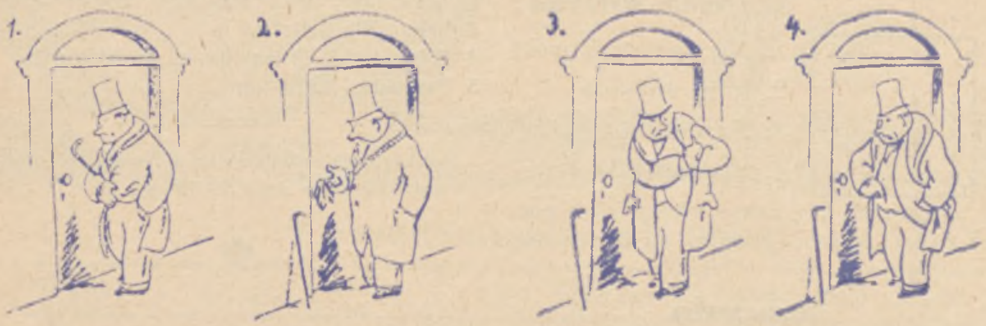
ROZSTRZYGNIĘCIE TURNIEJU WERBUNKOWEGO NASTĄPI Z POWODU WIELKIEJ ILOSCI MATERIAŁU DOPIERO W NASTĘPNYM NUMERZE.

TRAFNE ROZWIĄZANIA WSZYSTKICH ZAGADEK Z NR. 18 NADESŁALI: **Leon Neuman (Tarnów), Rita Schanzer, Ruth Grünkraut, Dziunia Wolf, Mira Labin (Bielsko), Paulina Glücksman (Wadowice), Dinah Langer (Nowy Targ), Dinka i Bronka Diamant (Chrzanów), Józef Dresdner, Renia Majer, Anna Beer, Jagusia Klug, Marta Spira, Artur Süsser, Dina i Menachem Weitz, Ludwik Wilder (Kraków), Adam Kroner (Warszawa).**

ROZWIĄZANIA NIEKTÓRYCH ZAGADEK NADESŁALI: **Jacheta Blumenfrucht, Ela Hirschprung, Estera Bester, Estera i Dinka Posner (Oświęcim), Simona Lichtman, Leon Goldstein (Żywiec), Henio Micenmacher, Jerzy Wajsberg (Łódź), Dawid Keschner, R. Goldenzeil, Salutek Szulman, Munio Fink (Stanisławów), A. Pawłowski (Będzin), Sabina Hochner, Szymuś Münz, Jerzy Goldfluss, Szajek Singer, Hala Rübenfeld (Rzeszów), Rachela Schichter, Judyta Propper, Ewa Matzner (Wadowice), Fryderyk Sternschuss (Złoczów), Rutka Kampf, Seinwel Stein (Przemyśl), Wiluś Bergman (Otynia), Fela Rotter (Zakopane), Oskar Knebel, Jachcia Diamant, Helena Monderer (Nowy Sącz), Samuel Kleinberger (Wieliczka), Eidla i Chajcia Perlman, Bronia Weitzenbaum (Gorlice), Moniek Urbach (Chrzanów), Bela Szapira (Synowódzko Wyżne), Jachcia Schwarz (Pruchnik), Sala Kanengieser (Jasło), Marek Statter, M. J. Sachs, Bronia i Gizia Färber, Markus Natan, Henio Weksler, Racusia Jungerwirth, Zdzisław Milczyn, Frydzia i Polusia Blitz, Hala Lewi, Sabina Birnbaum, Aleksander Beker, Hanka Jassem, Samek Neuger, Sabinka Sameth, Dawid Thorn, Ewa Eckstein, Adam Morgenbesser, Jurek Jakubowicz, Rózia Perlroth, Romek Feldman, Zanek Dunkelblum, Jakub Friedman, Emilia Braw, Sala Feigenblat, Wiktor Silberring, Słomuś Furchtgott, Cesia Brandstein, Mozesz Wachsman, Stefan Krebs, Józef Nachsatz, Marylka Engländer, Gila Blattberg, Eścia i Hilek Bernfeld, Ruma Cizer, Berta Finkelstein (Kraków), Sylwia Klinger (Katowice), Tusia Geitheim (Kraków.**



Poradził sobie



Ten pan, to widzicie sami
Szuka klucza od swej bramy.
Lecz w kieszeniach, wielki Boże!
Klucza swego znajść nie może.

Tu go nie ma, i tam też nie,
Więc pan martwi się bezbrzeżnie.
Omal że już płacze, łka, czy
Biada w strasznej swej rozpaczy.



Sam na siebie waląc gromy.
Wreszcie taki znalazł pomysł:
Futro, ubiór na ziem zwalił,
I ubranie swe podpalił.

Dmuchnął. Rozleciał się popiół,
A pan wreszcie swego dopiął,
Oto dzierży klucz od bramy,
Mrucząc: „Brawo! Już go mamy!"

OD REDAKCJI

Wszelkie korespondencje przeznaczone dla „Okienka” należy nadsyłać na adres naszej Redakcji: KRAKÓW, ALEJA SŁOWACKIEGO 52.

Dla wygody tych Czytelników krakowskich, którzy doręczają swe listy osobiście a mieszkają daleko od Redakcji podajemy że mogą je także wrzucać do skrzynki listowej przy ul. Bonerowskiej 2, m. 2.

* * *

Uwaga! Prosimy wszystkich Abonentów o zawiadomianie nas o każdorazowej zmianie adresu, gdyż często gazetki wracają i nie wiemy dokąd je skierować.

NIEWINNY ROMCIO

— Proszę pana nauczyciela — pyta Romcio — czy dostaje się karę jak się nic nie zrobiło?

— Naturalnie, że nie. Jak możesz o to pytać?

— Bo ja, proszę pana nauczyciela, nie zrobiłem zadania rachunkowego.

PAN SĘDZIA

— Czy to prawda, że pani wydała swą córeczkę za sędziego?

— Tak proszę pani.

— A z jakiego sądu?

— Mój zięć bywa zwykle sędzią na meczach piłkarskich.

KUPON DO ZAGADEK

OCENA POETY

Zapewne czytaliście, moi kochani „Quo Vadis“ lub inne nieśmiertelne utwory wielkiego Henryka Sienkiewicza. Otóż chcę wam dziś opowiedzieć autentyczną anegdotkę z życia tego powieściopisarza. Pewnego dnia zjawił się u niego młody, początkujący poeta, który przyniósł tom wierszy z prośbą o ich ocenę. Henryk Sienkiewicz odebrał tom i przyrzekł go przeczytać, zaś poeta miał się zgłosić po jakimś czasie po odpowiedź.

Minął miesiąc, gdy zdenerwowany poeta zjawił się w mieszkaniu Henryka Sienkiewicza. I tu oczekiwała go bardzo przykra niespodzianka. Albowiem Sienkiewicz nie tylko, że uznał jego poezje za bezwartościowe, ale w ogóle odsądził go od talentu i poradził mu, aby się jął jakiejś uczciwej, nie wymagającej talentu pracy. Drżący, zrozpaczony poeta zamierzał właśnie na chwiejących się nogach opuścić mieszkanie Sienkiewicza, gdy ten w ostatniej chwili rzucił jeszcze takie zdanie:

— Niech się pan tym jednak nie przejmuje. Mnie powiedziano to samo, gdy napisałem swoje pierwsze dzieło!

Wujaszek Alwin

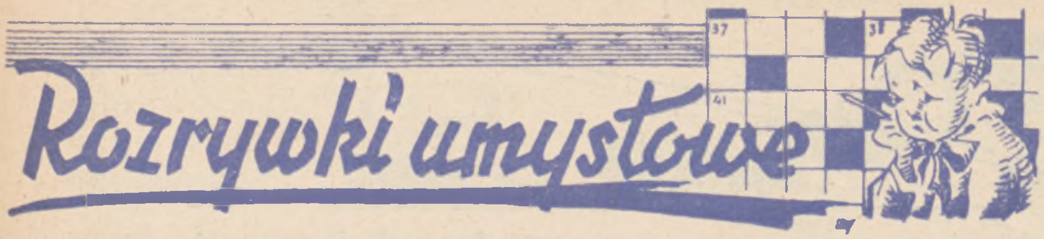
NIEDYSKRETNY

Osiemdziesięcioletnia pani Kunegunda depeszuje do siostrzeńca, aby przyjechał ją odwiedzić. Urzędnik, któremu wręczyła wypełniony blankiet telegraficzny, przyjrzał się gryzmołom, pokiwał głową i powiedział:

— Czy nie zechciałaby pani przepisać tego? Nie mogę przeczytać treści.

Pani Kunegunda spogląda na niego oburzona:

— Młodzieńcze! — mówi z naciskiem — ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Cóż pana obchodzi moja prywatna korespondencja? Adres jest wyraźny? To grunt!



Logogryf

nad. Dinah Weitz, Kraków

Znaczenie wyrazów

X — — — — 1. Miasto w Grecji
X — — — — 2. Rzeka w Polsce
X — — — — 3. Imię żeńskie
X — — — — 4. Część cyrku
X — — — — 5. Część kina
X — — — — 6. Gra
X — — — — 7. Imię biblijne
X — — — — 8. Część dnia

Litery w miejscu krzyżyków dadzą imię i nazwisko znanej Wam poetki.

RZEKA W RZECE

nad. Unka Wertheimer, Gorlice

Z rzeki składającej się z 6 liter należy skreślić 1 literę, a z pozostałych liter ułożyć nową rzekę. Z tej nowej rzeki należy skreślić znowu 2 litery i z pozostałych ułożyć trzecią rzekę.

UZUPEŁNIANKA

nad. M. J. Sachs, Kraków.

L — — — — złużący
— L — — — inaczej Troja
— — L — — środek lokomocji
— — — L — zawołanie
— — — — L pomieszczenie

Kwadrat magiczny

nad. Jachcia Diamant, Nowy Sącz.

	1	2	3	4
1	i	o	a	a
2	a	a	a	a
3	d	d	k	k
4	r	r	r	r

Znaczenie wyrazów:

1. Miesiąc żydowski
2. Imię żeńskie
3. Napój
4. Skorupiaki

Z powyższych liter ułożyć wyrazy, które można czytać zarówno poziomo jak i pionowo.

Szarada

nad. *J. Ekstein, Kraków.*

Pierwsze, mało światła wpuszcza
I wyraz odrębny stanowi,
Drugie przyimek krótki
Bo dwuliterowy.
A gdy wiedzieć chcecie
co teraz czytacie
to dobrze zrobicie,
gdy mnie posłuchacie
i to na czym żyjecie
dodacie na trzecie.

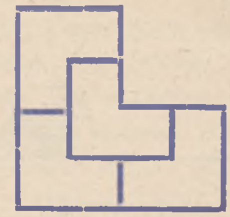
◆

ZGADULA

nad. Fredek Horowitz i Beno Sternlicht (N. Sącz)

Rośnie w ziemi, bez korzeni.
Rozpuszcza kwiat na cały świat.

1. Podział pola:



2. Logogryf: Zima (Zula, Igła, Mila, Aron)
3. Domyślanka: Nie ten żył długo kto liczne miał lata, lecz ten kto zrobił wiele dobrego dla świata.
4. Wizytówki: 1) Astronom, 2) Historyk
5. Szarada: Mara-ton.

Rozwiązania zagadek z nr 20. odsyłać można najpóźniej do dnia 20 lutego b. r.

◆

RZECZY CIEKAWE

Niezwykłe cyfry

Jeżeli pomnożymy 37 przez liczbę wzrastającą kolejno o 3 otrzymamy następujące ciekawe wyniki

3×37=111
6×37=222
9×37=333
12×37=444
15×37=555
18×37=666
21×37=777
24×37=888
27×37=999

1×9+2=11
12×9+3=111
123×9+4=1111
1234×9+5=11111
12345×9+6=111111
123456×9+7=1111111
1234567×9+8=11111111
12345678×9+9=111111111
123456789×9+10=1111111111



Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1·10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr. 23 (bez opłaty)

Drukarnia Literacka Kraków, Pl. Zgody 4 — Telefon 185-18